

MARIAN GRZEGORZ GERLICH

**Bieruński środek świata.
Ludowy traktat o ludzkich dylematach.**

UWAGI WSTĘPNE, CZYLI HISTORIA EST MAGISTRA VITAE

Bieruńska Ziemia, to jeden z miliona punktów na naszym globie, pozornie niczym się nie wyróżniający, schowany, gdzieś „na bocznych drogach Europy”, ale zarazem przecież oryginalny i specyficzny, niezwykły i nietypowy, tak zresztą, jak i każde inne miejsce na ziemi. Dla jednych stanowi rzeczywistość monotonną i banalną, dla innych niecodzienną i egzotyczną. Bo przecież każdy punkt na mapie świata taki właśnie jest. A w efekcie o to przede wszystkim chodzi, by w przestrzeni naszej codziennej egzystencji odnajdywać uroki niezwykłości, wspaniałości i tajemniczości, bo przecież są one tuż obok nas. Nie dostrzegamy ich, ponieważ ulegamy mirażom i legendzie innych odległych „pocztówkowych” miejsc. Te najbliższe zaś spychamy w otchłań niechcianej i pogardzanej szarżyny. A Bieruń? Powie ktoś, że to miejscowość, jak wiele innych. Tak, to prawda. Ale chodzi o to właśnie, by w niej szukać tego, co piękne i wspaniałe. A powodów jest wiele. Być może wielu temu gorąco zaprzeczy. Ale to stwierdzenie bałamutne. Przynajmniej folklorystów, etnologów czy antropologów kultury musi zachwycać. Można się tu bowiem zetknąć z fascynującą — w pewnej oczywiście skali i perspektywie — tradycją kulturową, ale także przeżytkami i relikdami lokalnego dziedzictwa kulturowego. Rejestrowane jednak nader rzadko umykają w otchłań zapomnienia. Dlatego też na szczególną uwagę zasługują bieruńskie inicjatywy i działania zmierzające do umocnienia i kreowania lokalnej tożsamości kulturowej. Tu rozumie się znaczenie historii. Dla ludzi tej ziemi jest mistrzynią życia, a zdanie „Historia est magistra vitae” zdaje się być dla wielu dewizą. Ten fakt wyjaśnia wszystko lub prawie wszystko. I co ważne — funkcjonuje tu świadomość istnienia „dwóch historii”, scjentycznej i oralnej, niespisanej. Obie traktowane są z równą uwagą, zarówno ta, która jest efektem naukowej refleksji jak i ta, która bywa przekazywana z pokolenia na pokolenie w bezpośredniej relacji face to face. Pierwsza zawarta jest w naukowych traktatach, druga — w ludowej opowieści. I przyznajmy, że to właśnie ta „druga historia” jest nam często bliższa. Ona to właśnie dotyczy z reguły naszej „małej Ojczyzny”, tego świata, który jest bardziej odczuwany i przeżywany, niż werbalnie definiowany. Ta „mała historia” to cały szereg zdarzeń, faktów, skojarzeń, interpretacji, stereotypów i utrwalonych przez wieki sposobów przedziwnej analizy skutkowo-przyczynowej. A dodać do tego jeszcze trzeba specyficzną skłonność ludzi czasu minionego do mitologizacji. Najogólniej polega ona na zastępowaniu naszej niepełnej wiedzy o rzeczywistości niczym innym, jak właśnie mitem. Ten zaś, o zgrozo, tak to powiada współczesny etnolog Czesław Robotycki, „próbuję wyjaśnić zjawiska natury oraz przeznaczenie człowieka i świata jako całości ciągłej i celowej, umożliwiając wiarę w sens ludzkiej działalności i trwałość wartości. Nadto, procesom mitologizacji sprzyja fakt, że postawę konstytuują emocje i wartościowania”. Nic dodać nic ująć. Tak więc dotarliśmy do szczególnego etapu wyjaśniania i budowania historii potocznej, „folklorystycznej”.

Czy owa „druga historia” jest inna, gorsza? Z całą pewnością inna, ale nie gorsza. Zawarta jest w całym szeregu zachowanych jedynie w zbiorowej pamięci tekstów oralnych. Poznanie ich przez człowieka współczesnego stwarza niepowtarzalną szansę podróży w przeszłość, nawet do praczasu, podróży do baśniowych krain czasu minionego, na pozór dziwnego, pozbawionego logiki, tajemniczego, ale zarazem świata, który był nasycony niezwykłą symboliką. Czy więc historia relacjonowana przez tego rodzaju teksty, też jest mistrzynią życia? Spróbujmy na to odpowiedzieć odwołując się do niezwykłego przykładu opowieści pochodzącej z bieruńskiej skarbnicy ludowego folkloru słownego. Tekst ten został

„Bieruński środek świata. „

zarejestrowany w Bieruniu w październiku 1976 roku. Już niedługo okaże się, że to zupełnie niezwykła opowieść. A zatem — oddajmy głos tradycji.

BIERUŃSKI STOW I DZIURA DO ŚRODKA ŚWIATA

„To jest historia ło takij wielkiej wodzie, co u nos była i o tym, że niżej, pod niom była dziura do środka świata. A było to bardzo dawno temu, jak sie to zdarzyło. Stało się to wtedy, jak w niebie anioły jedne przeciwko Bogu powstały. One są nazwane upadłymi aniołami, bo Bogu nie chciały czci oddawać. Pon Bocek, jak to on, spokojny i sprawiedliwy, wtedy sie snerwowaó, bo sie w niebie z tego napoczła wielka wojna. I napoczła sie wielka wojna z nimi, znaczy tymi złymi aniołami, większa, jak między Bismarckiem a Francuzami. Była to wojna wielka, co takich już nie będzie. To była pierwszo i ostatnio. Wszystko dokoła się trzenśło, nawet Kościół na Klemensowej Górze, zdawało sie, że bydzie koniec wszystkiego, świata nawet, ale łon nie nastąpił. Jak już ta wojna przegrały złe anioły, Pon Bocek kozół je z nieba wyciepnąć. Roz na zawsze, coby śladu po nich nie zostało. I powiedział wtedy tak: „Idźcie stąd wszystkie do Piekła, tam jest wasze miejsce, a nie tu. I archanioł Gabriel stoł z aniołami przy wrotach nieba i pilnowoł, coby je wyciepnąć. Niebo sie otwarło. Był wielki ogień, co świat nie

widzioł, a dokoła waliły pioruny, a jeszcze gorsze, że był wielki wiater. I łone zaczęły słatywać. I wiela z nich spadło wtedy do takiej wielkiej wody, co była u nos (w Bieruniu — przyp. MGG) nie wiedzieć ~ką.d. Ta woda to zalewała dziura, co wiodła do samego środka świata. A w tym stowie były ryby. I jak sie to wszystko dzioło, to łogień sie zrobił jeszcze większy A te gizdy, jedyn po drugim słatywały do tego naszego stowu, kupa ich leciała z nieba nie kajś tam indziej, a ino tu, do tyj wody. Ta woda była bardzo wielko. Była już mniejszo, to jeszcze moji dziadkowie jom widzieli, bo była. I te upadłe anioły, to jak wlatywały do wody, to łone leciały dali do piekła. Przez ta woda szły jeszcze niżej, do Lucyfera, co tam na nich czekał. I tom drogą wicia tych aniołów do piekła sie dostało, bo ta woda, to była, jak nie przymierzając, wrota z ziemi do piekła.

Jak już wszystkie wpadły do wody piyknie sie naroz zrobiło. Na niebie była wielka tęcza. Od tej tęczy lepiej sie ludziom żyło. Wszyscy byli radzi było ludziom dobrze. A w tej wodzie to ryb przybyło. Były wielkie i dobre. Ludzie tu mieli robota Wszyscy tu robili, i starzy, i młodzi. Wszystko było, jak najłpi. Dokoła było piyknie tak bardzo, że ludzie z różnych stron tu przyjeżdżali. Na grobli rosły wielkie dęby, aże świata zza nich widać nie było, i takie jak dziołchy wierzby z długimi gałęziami.

Ale ta woda to padajom, że była bardzo czysto i piykno. Dużo tu ryb było. Całe stada ptoków tu lotały, i gołębje też, a łona, ta woda bardzo lubiły pić. Jeszcze za dziadków tak było, jakieś 150 lot tymu. Ludzie tej wody pilnowali. Padali, że w tej wodzie som Pon Bocek sie przegłado. Przez to pilnowali tej wody, a szło o to, coby nikt tam nic nie wciepywoł. A pluć to już wcale nie szło, bo sie godało, że sie w tej wodzie Pon Bocek, Panienska i Jezus przegładają, i jakby w ta woda napluć, to jakby sie Jezusowi czy Paniencie napluło w twarz, a to grzech wielki. A koło „tyj wody to był dokoła nasyp, co jeszcze jest go trocha, i dęby tam rosły i wierzby i krzoki. Bociany tani chodziły i żab tyż było wiela. I łod czasu do czasu ino sie woda burzyła. W ciepłe dni na skraju wody wygrzewoł sie wąż. Były też utopce, ale dobre, co ludziom nie szkodziły. Nad tą wodą piyknie zawsze słońce świeciło. Dyszczu było tyła, co trzeba.

„Bieruński środek świata. „

Przyszło jednak gorszy czas. Słońce już tak nie świeciło. Ludzie zaczęli gorzej żyć, byli gorsi. Z wody zaczęły wychodzić roztomajłe złe duchy. Woda zaczęła z tego stowu uciekać. Ryby zaczęły umierać. I na koniec ta woda całkiem uciekła i dno się na koniec pokazało. I ludzie myśleli, że zoboczą ta dziura do środka ziemi, ale zamuliło jom i zarosła trowom i nic nie mogli się dowiedzieć. I nawet do Boga nie poszli, nie wiedzieć czemu. Dopiero po jakimś czasie zaczęli chodzić do kościołów, a to niedaleko, na przykład też do Lendzin, a potem i do Piekar. Ale woda już nie przyszła. Nie dość tego wszystkiego musiały być jakieś szpary w ziemi, znaczy do tego środka ziemi, i z nich złe wychodziło. To zło wszędzie łąziło, i tu, i po świecie. Zaczło się to rozłazić kaj ino szło. Wszędzie to zło polaziło, we wszystkie strony. Nieroz to szło to wszystko na ta swoja „zło gorcka” i tani siedziało. I stało się. Po stowie została dolina i grobla, nic więcej. Ludzie wzięli się pomału do roboty. Ludzie już wiedzieli, że im tak dobrze nie bydzie jak kiedyś, że muszą być z Bogiem i robić. A ta robota ofiarowali Bogu. Dopiero po jakimś czasie jakoś się wszystko zaczęło po nowemu układać, ale już nie było jak downij”.

NA TROPACH TAJEMNIC I ZAGADEK

Przynajmy, to zupełnie niezwykła opowieść. Zmusza do refleksji i wielu pytań. Zastanawia dlaczego właśnie wody bieruńskiego stawu zalewały „dziurę do środka ziemi”. Czy było to jedyne tego rodzaju miejsce na świecie? Jeśli tak, to dopiero wówczas można zrozumieć decyzję zbuntowanych aniołów. Pytań, tajemnic, wątpliwości i zagadek jest wiele. Odpowiedzi tkwią gdzieś w mrokach dziejów, w ludowej tradycji, a także w zakamarkach dawnej myśli. Nie może to nas jednak zwolnić od próby rozwikłania tajemnic bieruńskiej opowieści. Wydaje się, że pomocne będzie zwłaszcza skorzystanie z doświadczeń pewnych dyscyplin, jak wspomnianych już folklorystyki, antropologii i etnologii. I nadal będziemy korzystać tylko ze źródeł pośrednich. Miejmy nadzieję, że poprowadzą nas ku prawdzie, a nie wywiodą na manowce.

Przed wszystkim na wstępie koniecznym wydaje się odwołanie do Jokalnej śląskiej ontologii ludowej, do tutejszych wierzeń. Nie bez racji będzie też skorzystanie z analiz dotyczących tradycyjnych reguł myślenia.

Od czego więc zaczniemy? Z całą pewnością od fundamentalnego stwierdzenia, że świat był pojmowany jako opozycja sił dobra i sił zła. To dwa porządki. Pierwszy z nich to porządek boski, drugi diabelski. Ludzie zaś żyjąc w realiach „tego świata” mieli możliwość wyboru; „wolnej woli”. O ile byli ludźmi prawymi, szli po śmierci — jak to niegdyś określano — „do nieba za swe ziemskie życie”. Gdy byli źli — „szli do piekła”. Wszystko nader proste. Ale jednak istniało też przekonanie, iż każda jednostka i zbiorowość są bezustannie narażone zwłaszcza na pokusy i zagrożenia wynikające z obecności „sił zła”. Z przytoczonej opowieści widać, iż lokalna społeczność bieruńska żyła dopóty w dobrobycie, łasce i szczęśliwości, dopóki na ziemię nie wtargnęły „złe duchy”.

W naszej analizie prezentowanego tekstu niezbędne jest też odwołanie się do dawnych górnośląskich sposobów pojmowania pewnych aspektów i konfiguracji zachodzących w czasoprzestrzeni. Powie ktoś, że trudno podejrzewać dawny lud śląski o jakieś skomplikowane analizy matematyczne. Zresztą . nie o nie tu nawet chodzi, a o coś więcej, bo o analizy „ontologiczne”. Niejeden współczesny pyszałek byłby zresztą mocno zdziwiony zapoznając się ze specyfiką tradycyjnej śląskiej filozofii ludowej. Wyjaśnijmy więc, że w dawnej kulturze tej ziemi i w życiu jednostki i zbiorowości niezwykle groźne skutki ma-

„Bieruński środek świata. „

giczne. Podnosimy ten problem, gdyż zdaje się on odgrywać niezwykle istotną rolę w przypadku prezentowanej opowieści.

Czas akcji. Moment wyrzucenia zbuntowanych aniołów to moment niezwykle, a z punktu widzenia historii nieba (lecz również, jak się okaże bieruńskiej społeczności) graniczny. Wówczas to bowiem doszło do ostatecznego rozbicia, zdeintegrowanej już wcześniej wskutek buntu „i wojny, niebiańskiej społeczności. Był to moment groźny nie tylko ze względu na istotę toczących się zdarzeń i ich konsekwencje, ale, również ze względów magicznych. O tym jednak później.” W tej chwili należy tylko powiedzieć, że głównym skutkiem wypędzenia aniołów była ich magiczna — po zetknięciu się z wodą bieruńskiego stawu — zamiana w różnego rodzaju istoty demoniczne.

Miejsce akcji — przestrzeń. Przede wszystkim trzeba się zastanowić nad położeniem samego stawu. Uwzględniając topografię terenu trzeba powiedzieć, iż tego typu analiza nie przyniesie żadnych poważniejszych argumentów w naszych poszukiwaniach. Ważne jest natomiast coś zupełnie innego. Oto bowiem bieruński staw leży pośrodku — nie w sensie dosłownym, lecz symbolicznym — między Klemensową Górką, a górką, w której „leżały zaklęte, złe skarby”, przez niektórych utożsamianą z Orlą Górką. Ogólnie rzecz biorąc pierwszy punkt ma walory miejsca zdecydowanie świętego, znajduje się tam przecież od wieków kościół. Drugi punkt, to miejsce zdecydowanie negatywne, bo składowano tam, według jednych legend owe „złe skarby”; według innych była tam siedziba boga Peruna. Jeszcze inni mówili o „złej górce”, która była gdzieś blisko. Nie wchodząc więc w zbędne szczegóły należy powiedzieć, że bieruński staw, owa „wielka woda” z czasów „buntu aniołów” leżał „między dwoma” jakościowo odmiennymi miejscami. Górka Klemensowa przynależała w konsekwencji do „boskiego porządku”, druga do „diabelskiego porządku”. Tak więc staw leżał pośrodku, leżał na pograniczu „między dobrem i złem. Tego zaś rodzaju położenie zawsze niesie — według tradycyjnych wierzeń — swoje niezwykle konsekwencje. Jest to bowiem położenie — z punktu widzenia interesów człowieka niekorzystne, a nawet demonogenne. To jednak nie wszystko. Bieruński staw leży też pośrodku między Niebem i Piekłem, a fakt, że jego wody zalewają dziurę do środka świata całą sprawę dodatkowo komplikuje.

Odwołując się więc do ustaleń etnologii, w tym również badań realizowanych na Górnym Śląsku (w tym także w Bieruniu), możemy powiedzieć, iż według prezentowanej opowieści położenie analizowanego stawu było szczególne z wielu powodów. Powtórzmy: w analizowanym momencie, uwzględnić trzeba szczególny punkt graniczny czasu, to jest bunt aniołów i ich wypędzenie z nieba, a także szczególne położenie bieruńskiego stawu, „który leżał między punktem dobra („Górka Klemensowa”) i punktem zła („Zła Górka”), a ponadto między Niebem i Piekłem, dodatkowo zalewał „dziurę” wiodącą do „środka świata”. Według tradycji ludowej było to niezwykle nagromadzenie elementów mogących doprowadzić do destabilizacji, i to nie tylko w mikro-, lecz także w makroskali.

Po tych uwagach spróbujmy prześledzić opisane w opowieści zdarzenia, ich okoliczności, symptomy. Warto je rozpoznać i skonfrontować z tradycją europejską, chrześcijańską i lokalną.

Może ktoś powiedzieć, że przedstawiony tekst, to jeszcze jedna nic nie znacząca ludowa opowieść. Ale to nieprawda. Mówi on bowiem wiele o nosicielach tradycyjnej kultury, o ich sposobie widzenia świata, o ich pragnieniach, nostalgiiach i marzeniach, a wreszcie nawet o ich poczuciu piękna. Aby jednak w nieco szerszy sposób odzwierciedlić sens omawianego tekstu warto zastanowić się nad jego — użyjmy tu określenia Włodzimierza Proppa — „morfologią”. Analiza jego poszczególnych elementów umożliwi nam prześledzenie nie

„Bieruński środek świata. „

tylko fabuły, ale także wymowy ideowej, a także” szczególnej zawartości symbolicznej opowieści.

Ten stosunkowo krótki tekst obejmuje okres od bliżej nieokreślonego praczasu, kiedy to doszło w niebie do buntu aniołów, aż — i w tym momencie możemy się już posiłkować danymi historycznymi — do „ucieczki wody”, co, jak wiemy, wiąże się z osuszeniem bieruńskiego stawu począwszy od 1809 roku. To zupełnie niebywałe, że oto opowieść ludowa analizuje tak ogromny fragment dziejów. I co charakterystyczne, to dokonuje tego poprzez odwołanie się do konkretnej rzeczywistości. Jej centralnym miejscem jest staw — akwen zarówno realny, jak i mityczny. Na jego tle dokonany został nie tylko opis fundamentalnego zdarzenia w dziejach świata, ale także opis życia mieszkających w jego pobliżu ludzi, członków bieruńskiej zbiorowości.

Skoncentrujmy się na początku owej opowieści. Odnosi się ona do wiadomego buntu aniołów w niebie. Jest to więc bliżej nieokreślony, co już powiedzieliśmy, czas mityczny. Lecz o dziwo, już wówczas istniał w Bieruniu staw, a więc sztuczny zbiornik wodny. Była to owa „wielka woda”. Wiemy również, że wzbudził on zainteresowanie wypędzonych z nieba aniołów. To już zupełnie zaskakująca wiadomość. Okazuje się, że potwierdzany przez Pismo św. bunt aniołów znajduje swój niezwykły epilog w bieruńskim stawie. Trudno” „odmówić wyobraźni ludowym marzycielom i wizjonerom. Oto bowiem odnieśli się do jednego z fundamentalnych wydarzeń, ale zarazem problemów chrześcijaństwa. Człowiek przecież od zarania zastanawiał się nad obecnością zła na ziemi. Ks. Tadeusz Loska pisze w związku z tym: „Od początku swego istnienia człowiek pytał: Dlaczego istnieje zło, jakie jest jego źródło? Objawienie uczy, że prąźródłem, jakby ojcem wszelkiego zła jest szatan - zły duch, który usiłował całkowicie uniezależnić się od Boga i zawładnąć światem”. I oto okazuje się, że zafascynowany tym problemem lud górnośląski — w konkretnych realiach bieruńskich — próbował się zmierzyć z tym zagadnieniem. Próbował go w jakiś sposób sprowadzić do swoich konkretnych realiów. Na swój sposób więc opowiada o jego prapoczątkach. Tekst mówi o tym w sposób prosty. Odwołuje się do porównania do wojny między Prusakami i Francuzami w 1870 roku. Na czele „dobrych aniołów” stawia archanioła Gabriela, który walczy z „upadłymi aniołami, bo Bogu czi nie chcieli oddawać”. Choć owa wojna została przyrównana do konkretnej wojny ziemskiej, to jednak groza wojny „niebiańskiej” była nieporównywalna. Stwierdza się przecież: „*Była to wojna wielka, co takich już nie będzie. To była pierwszo i ostatnio. Wszystko dokoła się trzęsło, nawet kościół na Klemensowej Górze, zdawało się, że będzie koniec wszystkiego, świata nawet...*” A jak dla porównania ów moment przedstawiony został w Piśmie św? Aby uzyskać odpowiedź odwołać się trzeba do Objawienia św. Jana. Dowiadujemy się z niego co następuje: „I wybuchła walka w niebie: Michał i aniołowie jego stoczyli bój ze smokiem. I walczył smok i aniołowie jego. Lecz nie przemógł i nie było już dla nich miejsca w niebie” (Obj. 12, 7.—8). Była to „zatem według ludowej interpretacji wielka wojna dobra ze złem. I choć zakończyła się zwycięstwem Boga, a demony zła zostały strącone do Piekła, to jednak zło nadal jest obecne wśród ludzi, wciąż są oni na nie narażeni. Co się więc stało, że zło wypelzło z Piekła? Przecież Bóg wypędzając zbuntowane anioły z Nieba poważnie ograniczył ich moc i wpływy. Według bieruńskiej opowieści przez długi czas, trwający być może całe wieki, nie wychodziły one z podziemi i nie atakowały ludzi. Trudno jednak o wyraziste określenie istoty ludowego stanowiska co do przyczyn obecności zła na ziemi. Oto bowiem z wielu śląskich opowieści dowiadujemy się, że zło istniało już od początku świata. Dowodzą tego choćby opowieści mówiące o tym, iż w samym akcie tworzenia świata w jakimś sensie uczestniczył także Diabeł — główny antagonistą Boga. Jest to zresztą wątek znany na wielu obszarach Słowiańszczyzny. Poza tą

„Bieruński środek świata. „

wersją istniała jeszcze inna, która z kolei mówiła — jak np. w jednej z pięknych bieruńskich opowieści — o tym, że wprawdzie Diabeł nie uczestniczył w tworzeniu świata, lecz w szczególny sposób tworzył niektóre jego negatywne części. Bóg przykładowo powoływał do życia „zwierzęta dobre i pożyteczne”, a „diabeł niedobre i szkodzące ludziom”.

A jak wyglądał sam moment wypędzenia zbuntowanych aniołów?

Otóż dowiadujemy się, że „niebo się otwarło” a potem „był wielki ogień”, „waliły pioruny” i „był wielki wiatr”. I choć na tym w zasadzie kończy się opis to jednak dowiadujemy się bardzo dużo. Oto bowiem wiemy, iż nastąpiło otwarcie nieba, otwarcie, którego skutkiem było wyrzucenie z „niebiańskiej przestrzeni” istot, które były niegodne w jej obrębie przebywać. Samo „otwarcie” urasta tu do rangi symbolicznej. Wraz z nim człowiek bowiem zostaje narażony na obecność złych istot. O tym jednak nieco później.

A co się działo w tej szczególnej chwili? Przede wszystkim pojawił się wspomniany już ogień. Warto zastanowić się nad jego wymową symboliczną. Jest ona niewątpliwie złożona, zwłaszcza w tym szczególnym i groźnym momencie. W samej tradycji chrześcijańskiej ogień, czy słup ognia uosabiają Boga. Ogólnie zaś Ogień, i to nie tylko w naszym kręgu kulturowym oznaczał coś, co jest święte. Sam jako taki również był traktowany jako święty. W prezentowanej zaś opowieści samo otwarcie się nieba mogło jednocześnie uwolnić pojawienie się sacrum. Wynika to zarówno z tradycji lokalnej, jak i europejskiej. Ale jest i wiele innych symboli i prób interpretacyjnych. Ogień ma przecież również znaczenie niszczące w stosunku do zła, a dalej oczyszczające, a nawet odnawiające. Idąc tym tropem możemy więc powiedzieć, że w chwili wypędzenia aniołów z nieba, mógł ogień symbolizować koniec pewnej epoki, a także konkretnego wydarzenia, a ponadto symbolizować oczyszczenie i odrodzenie. Ale nie zapominajmy o jeszcze jednym rozumieniu tego żywiołu. Otóż w Piśmie św. wielokrotnie jest mowa „o ogniu gniewu Bożego, który sędzi lub karze...” Co „ciekawe podobne jego rozumienie, choć poddane swoistemu procesowi folkloryzacji, występuje również wśród ludności górnośląskiej. A więc być może w takim pojmowaniu tkwi zagadka obecności ognia w chwili wypędzania zbuntowanych aniołów z Nieba.

Idąc tym tropem można w konsekwencji zrozumieć także obecność pioruna, który w tradycji chrześcijańskiej jest pojmowany jako „głos gniewu Bożego”. W rezultacie więc jego pojawienie się może być w tej groźnej sytuacji w pełni uzasadnione. Wprawdzie w bieruńskiej opowieści Bóg jawi się jako dobrotliwy Pon Bocek, ale kto wie, czy aby nie uległ jednak emocji. O tego rodzaju reakcjach Boga lokalne opowieści także mówią.

A wiatr, i to wiatr niezwykle silny? Również on jest w tradycji Kościoła, jak i tradycji ludowej, częstym towarzyszem teofanii, momentów ujawniania przez Boga swej obecności i mocy. Znamycy przedmiotu (np. Dorothea Forstner OSB) wręcz nawet stwierdzają, że „W gwałtownej wichurze objawia się także pełnia dzieł Bożych...”

Samo otwarcie się nieba i wypędzenie zbuntowanych aniołów w ludowej ontologii odgrywało istotną rolę. Oto bowiem w panującej koncepcji „dobra i zła” istniał ciągły dylemat dotyczący obecności „diabelskiego świata”. Najczęściej wyrażany jest następująco: „No bo jak to być może — pytała mnie kiedyś, czy raczej refleksyjnie formułowała swe wątpliwości, stara mieszkanka Bierunia — że Bóg jest dobry, a na ziemi jest tyła zła. Kaj ino spojrzeć zło widać. Czemu i łód kiedy ono jest na ziemi?”. Ano właśnie, od kiedy? I oto ludowa ontologia znalazła szansę w Apokalipsie, a konkretnie w scenie wypędzenia aniołów z Nieba. Dlatego też to ona posłużyła w śląskich opowieściach wierzeniowych do wyjaśnienia genezy zła i genealogii złych mocy. W jednym z najbardziej

„Bieruński środek świata. „

charakterystycznych tekstów, pochodzącym z gliwickiej Ostropy, zanotowanym przez Józefa Ligęzę i Dorotę Simonides, czytamy:

„Na początku świata Pan Bóg stworzył dużo aniołów. Część z nich była bardzo pyszna i zła. Nie chcieli się już Ponbóckowi kładniać: myśleli, że są dużo ważniejsi łod samebo Pana Boga. Wtedy Ponbóceek nie wytrzymali. Wzieni se taki kij do ręki, poruszali nim i powiedzieli:

— Wszystko, co złe fora z raj!

Naroz wszyscy pyszni aniołowie zaczynali spadać i zlatywać”.

Dalej zaś podane jest szczególne wyjaśnienie. Oto bowiem dowiadujemy się, że:

„Jedni wpadli do samego piekła — no, to som diobli. Drudzy wpadli do lasa — to tam są takie różne złe duchy z nich.. Trzeci wpadli do morza, a z morza do stowów i roztomajtych rzek — a to są utopce”.

Przyznajmy, to bardzo szczególne wyjaśnienie okoliczności pojawienia się wśród ludzi istot demonicznych. Tak więc dowiadujemy się z tej klasycznej opowieści, odzwierciedlającej istotę śląskich wierzeń, iż rodowód istot demonicznych wiązać należy ze zbuntowanymi aniołami. Ale dowiadujemy się jeszcze, że duchy leśne czy utopce, ewentualnie jeszcze inne demony, są tu potraktowane na tym samym poziomie co diabły. Tymczasem przecież według lokalnych wierzeń świat złych mocy był pojmowany hierarchicznie, a na jego czele stał Lucyfer. Skąd więc owa niekonsekwencja? Nie bądźmy zaskoczeni, pojawia się ona nie wiedzieć skąd w wielu tekstach. Najważniejsze jednak, że w bieruńskiej opowieści, jak w żadnej innej z terenu Górnego Śląska, ogólnie panująca koncepcja - wprawdzie nigdzie w sposób całościowy nie zwerbalizowana - znalazła swoje odzwierciedlenie. Tak więc zbuntowane anioły razem wpadają do bieruńskiego stawu, a dalej przez ową tajemniczą „dziurę do środka ziemi” dostają się do piekła, i dopiero w pewnym momencie, właśnie z tego miejsca wydostają się do ludzi. Są już jednak wyraźnie różnicowane, podlegają pewnej hierarchii. Co się więc stało? Próbując szukać odpowiedzi na to pytanie trzeba przede wszystkim zastanowić się nad znaczeniem wody w bieruńskim stawie. Przecież to zanurzenie w niej wywołuje niewątpliwie pierwsze zmiany w strukturze zbuntowanych aniołów.

Jeśli odwołamy się do symboliki wody, to niewątpliwie zacniemy krążyć po bezdrożach różnych znaczeń. A i tak horyzont każdej interpretacji będzie umykać, czy też bezustannie uwodzić złudnym mirażem. Ale co do jednego musimy się chyba zgodzić. Woda nade wszystko symbolizuje prapoczątek wszelkiej egzystencji. Materia prima. Lecz to nie wszystko. Woda jest też symbolem zmiany, odnowy, oczyszczenia, uzdrowienia. Swoje, jakże silnie odzwierciedlenie, ma w tradycji Kościoła. Przypomnijmy, że to już św. Ambroży wołał: „O wodo, która zasłużyłaś sobie stać się sakramentem Chrystusa, która wszystko obmywasz, nie będąc sama obmyta! Od ciebie zależy początek, od Ciebie koniec, a raczej ty sprawiasz, iż końca nie mamy”. Idąc tym tropem można obserwować różne funkcje wody występujące w Starym i Nowym Testamencie.

Jak więc w konsekwencji należy rozumieć wodę z bieruńskiego stawu? Odpowiedź jest trudna. Z całą pewnością to właśnie ona zalewa „dziurę” do owego „środku świata”, a w tym do Piekła. Zbuntowane zaś anioły gdy do niej docierają, a potem jeszcze niżej, przestają już być tym kim były. Stają się demonami. A więc woda bieruńskiego stawu zmywa z nich ostatnie ślady dotychczasowego stanu i nadaje im znamiona nowego stanu? A może tu następuje jedynie początek tego procesu, a jego koniec w Piekło? Niestety z braku odpowiednich danych, w tym także porównawczych, stajemy bezradni. Zresztą, z bieruńskiej opowieści dowiadujemy się, że dopiero po pewnym czasie owe istoty wychodziły z piekła na

„Bieruński środek świata. „

ziemię, ale stało się to już po „ucieczce wody”, czyli, jak można wnosić, ostatecznym osuszeniu zbiornika, co nastąpiło w początkach XIX wieku.

A cóż było dalej? Otóż gdy wszystkie zbuntowane anioły już wpadły do wody na niebie ukazała się tęcza. To znak szczególny, raczej nieobecny w ludowych śląskich opowieściach. Ma jednak~ bogatą wykładnię interpretacyjną w wielu innych kulturach, w tym także na gruncie chrześcijaństwa. Na Górnym Śląsku co najwyżej była kojarzona z Chrystusem, a sporadycznie z gestem Boga, który po potopie ułożył ją na niebieskim firmamencie, jako symbol swego związku i przymierza z rodzajem ludzkim. Wtedy to rzeki Bóg: „Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między mną a ziemią (Rdz 9, 9—13). Ta symbolika tęczy zdaje się dominować. Zupełnie zaś sporadycznie kojarzono ją z Maryją, postrzeganą jako Pośredniczkę łask i pojednania.

Dlaczego jednak tęcza pojawia się w bieruńskiej opowieści, i to w tak dziwnym momencie? Odpowiedź zdaje się być zarówno trudna jak i prosta. Trudna, bo nie dysponujemy większym materiałem porównawczym, prosta, bo przecież możemy skorzystać z łatwej metody interpretacji. Jakiej? Ano tej, że odwołamy się do najbardziej typowej symboliki tęczy. Jest ona znakiem przymierza Boga z ludźmi. Nie można jednak zapominać także i o tym, że mogła być też znakiem przypomnienia trzech istotnych prawd, które wyrażają trzy jej podstawowe barwy. Tak więc niebieska oznacza wody potopu lub niebiańskie pochodzenie Jezusa, czerwona Matkę Jezusa, a zielona barwa, po prostu nowy świat i działanie Jezusa na ziemi. Gdyby skorzystać z tych wskazówek można by więc stwierdzić, iż pojawienie się tęczy w bieruńskiej opowieści jest niczym więcej jak właśnie znakiem zmiany na lepsze, znakiem końca pewnego etapu i początku nowego. Kończy się okres zagrożenia. Skończyła się wojna ze zbuntowanymi aniołami. Zostali wypędzeni i strąceni, lub też sami dotarli do Piekła. Nieba zostało uwolnione od zła. A ziemia praktycznie nie była zdana na ich obecność, bo przecież zbuntowane anioły znalazły swoją siedzibę. Tak więc nastął czas szczęśliwości. Wyraża się w tym zarówno sens wiary, jak i ludowej tęsknoty za krainą szczęśliwości, dobrobytu i dostatku. Odtąd też, jak dowiadujemy się z bieruńskiej opowieści nastąpiła nowa era. Zadecydowały o tym trzy fakty:

- 1 — wypędzenie zbuntowanych aniołów z Nieba
- 2 — dotarcie zbuntowanych aniołów, poprzez bieruński staw do Piekła
- 3 — ukazanie się tęczy na Niebie, widomego znaku zmiany akceptowanej przez Boga.

Nastął nowy czas. Od kiedy ukazała się tęcza „*lepiej się ludziom żyło. Wszyscy byli radzi...*”. W bieruńskim stawie przybyło ryb, które „*były wielkie i dobre*”. Okoliczna ludność znalazła tu zatrudnienie. I w efekcie, jak opowiada ludowy tekst „*Wszyscy tu robili, i starzy, i młodzi*”.

Niezwykłej urody był również lokalny krajobraz, „*tak bardzo, że ludzie z różnych stron tu przyjeżdżali*”. Niezwykłej urody była również woda bieruńskiego stawu, nad którą latały „*stada ptaków*”, a gołębie chętnie ją piły. Niezwykłe było jednak zwłaszcza to, że w krystalicznym lustrze wody przeglądali się „*Pon Bocek, Panienska i Jezus...*”.

Wokół stawu była zaś grobla, na której rosły potężne dęby. urokliwe wierzby, nad brzegiem przechadzały się bociany, obok których kumkały całe rzesze żab. A żeby było już tak do końca sielsko to „*Nad tą wodą piyknie zawsze słońce świeciło*”. A deszczu „*było tyle, co trzeba*”.

Trudno nie ulec urokowi takiej krainy. W prezentowanym tekście opisana została w sposób lapidarny, ale jednak przy użyciu niezwykle bogatej symboliki. Spróbujmy zatem kolejno przyjrzeć się poszczególnym znakom i symbolom.

„Bieruński środek świata. „

Jeszcze raz odwołać się należy do wód bieruńskiego stawu. Otóż dowiadujemy się o czymś zupełnie niezwykłym, że oto przeglądał się w nich Bóg, Matka Boska i Jezus. O ile jeszcze Maryja i Jej Syn w miarę często odwiedzali ludzkie siedziby, o tyle Bóg-Ojciec nigdy tak nie postępował. Śląski folklor rejestruje przypadki „odwiedzin z nieba”, ale nigdy nie samego Pana Boga. W tym jednak przypadku okazuje się, że postępował inaczej, łamiąc swoje przyzwyczajenia. Dlaczego tak postępował trudno odpowiedzieć. Być może uległ urokowi bieruńskiego stawu i całej pięknej okolicy. A może o wszystkim decydowała woda tego akwenu? Być może miała ona tu jakąś moc, bądź znaczenie, które nie było ludziom znane. Może o tym przekonywać pewien szczególny fakt. Oto bowiem wiemy, iż chętnie piły ją gołębie. No i cóż z tego, powie ktoś? Ano właśnie jest to fakt niezwykle ważny. Bowiem istotnym elementem sztuki średniowiecznej był motyw gołębia, niekiedy także pawia, pijącego wodę. Interpretacja zdaje się być nader prosta. Ptak pił bowiem wodę nie tylko dla ugасzenia pragnienia, ale dlatego aby czerpać siłę ze „źródła życia”. Nie można wykluczyć, że wody bieruńskiego stawu miały właśnie taki charakter. A poza wszystkim to trzeba stwierdzić, iż szmat drogi przeszedł ów motyw spotykany w średniowiecznych wyobrażeniach plastycznych, choćby Niemiec czy Francji, nim trafił do bieruńskiego folkloru.

Pozostajemy jednak nadal przy wodach bieruńskiego stawu. To w nich żyły przecież owe dorodne ryby. To oczywiście nic zaskakującego, podobnie jak i to, że ich obfitość zapewniała okolicznej ludności syte pożywienie, ale także pracę. Dlatego tym bardziej powinniśmy się zastanowić — uwzględniając całą specyfikę folklorystycznego odzwierciedlenia bieruńskiego stawu — nad symbolem ryby. Przede wszystkim trzeba zacząć od tego, że w naszym kręgu kulturowym wyjątkowe znaczenie nadaje rybie Ewangelia. Jednoznacznie wiąże ona ten znak z Chrystusem. Wynika to oczywiście z różnych powodów. A jako ciekawostkę przytoczyć należy informację, iż w języku greckim zestawienie pierwszych liter słów „Jezus, Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel” tworzy właśnie wyraz „ryba”. Nie bez racji będzie jednak, jak się wydaje — odwołanie się do niezwykle ciekawego, dziś już nieco zapomnianego wątku znaczeniowego tego stworzenia. Oto bowiem ryba była też symbolem Opatrzności Bożej, lub Oka Bożego. Interesujące jest zwłaszcza pierwsze znaczenie. Wynika to zwłaszcza z tego, że Opatrzność Boża zawsze odgrywała istotną rolę w ludowej tradycji, w religijności warstw plebejskich. Choć pojmowana swoiście, to jednak stanowiła fundamentalny element wiary. Powiadano:

„Jak nad ludźmi czuwo Opatrzność, to jest dobrze, wszystko się udaje, a jak jej nie ma, to człowiek nie umie sobie poradzić, traci droga, po której powinien iść. Może nawet iść na zatracenie, a wtedy, to po śmierci wiadomo, idzie taki do piekła”. Potwierdzenie tego rozumowania odnajdujemy również w prezentowanej opowieści. Oto bowiem czasy dobrobytu i szczęśliwości nastąpiły dla bieruńskiej zbiorowości wraz z ukazaniem się na niebie tęczy, symbolu przymierza Boga z ludźmi, ale także dowodu otoczenia ich boską opatrznością. Trudno o inną interpretację, gdyż przecież w teologicznym rozumieniu Opatrzność Boża to po prostu „nieustanne działanie Boga, który z troską i miłością opiekuje się swoimi stworzeniami, kieruje wydarzeniami w świecie i prowadzi wszystko do wyznaczonego celu”. Tyle wypowiedź ks. Ryszarda Szmydki. A oczywiście w kulturze ludowej wszystko było pojmowane nader prosto. Dostatek, dobrobyt i szczęście mogły być osiągnięte tylko i wyłącznie wskutek boskiej Opatrzności. Dopóki więc Bóg sprzyjał Bierunianom, była to kraina wręcz sielska i anielska.

Nie bez racji będzie też odwołanie się do jeszcze jednego zagadnienia. Oto bowiem na gruncie chrześcijaństwa w szczególny sposób został wyróżniony zawód rybaka. Jego

„Bieruński środek świata. „

reprezentanci stanowili pierwszą grupę uczniów Jezusa. Do nich to powiedział: „Pójdźcie za Mną, a uczynię Was rybakami ludzi” (Mt 4,19). Któż wie, czy aby duma i swoista megalomania bieruńskiej społeczności, tak mocno wyrażona w prezentowanej opowieści, nie wynikała z przekonania o szczególnej pozycji i tradycjach zawodu rybaka.

Nader ważne jest również to, że ryba jest symbolem duchowego pokarmu, a poza tym wraz z chlebem jest symbolem Eucharystii. Ta symbolika była oczywiście znana w kulturze ludowej. Niestety jednak trudno nam — wskutek braku odpowiednich materiałów — zrekonstruować sposób jej pojmowania, i to zarówno w życiu codziennym, jak i świątecznym bieruńskiej społeczności, której życie koncentrowało się właśnie wokół ryby. Musiało to niewątpliwie nadawać jej wysoko pozycję w obyczaju, zwyczajowości i, być może, w innych sferach kultury.

Owe wielkie i dobre ryby, jak opowiada nasz tekst, symbolizują również dostatek i swoisty proces „mnożenia się” obecny przecież nie tylko w kulturze Asyryjczyków, lecz również właśnie na gruncie chrześcijaństwa. To przecież Jezus cudownie rozmnożył z kilku bochenków i kilku ryb pożywienie dla Jego wyznawców.

A jak interpretować obecność innych zwierząt w owej krainie szczęśliwości? Spróbujmy je kolejno przedstawić.

Rozpocznijmy od bocianów. Te, jak wiadomo, w kulturze ludowej zawsze uchodziły za wręcz święte ptaki. Tam gdzie się pojawiały zwiastowały, iż jest to kraina „porządnych” ludzi. „Bociany wiedziały gdzie mogą przylecieć. Jak ludzie żyli dobrzy i spokojni, to wtedy — jak opowiadał mi przed laty stary mieszkaniec Górnego Śląska — one wiedziały, że im tu nic nie grozi, a jeszcze do tego będą miały od ludzi pomoc”. I jakby uzupełnieniem owego tradycyjnego poglądu jest wypowiedź dowodząca, iż „Bociany, to jak przyleciały w jakieś miejsce to wiadomo było, że bydom ludziom pomagać”. Z całą pewnością ten piękny ptak wywoływał szczególnego rodzaju reakcje. Można powiedzieć, że jego obecność wśród ludzi charakteryzowała się swoistą zasadą wzajemnej pomocy.

W bieruńskiej opowieści bociany są nieodłącznym elementem pejzażu, jakby zawsze tam żyły, co oczywiście jest niemożliwe. To trwałe osadzenie ma tu jednak swoje uzasadnienie. Nie jest więc bocian zwiastunem wiosny, lecz ptakiem, który żyje tu „przez cały okrągły rok”, bo po prostu jest to kraina, która na to zasługuje.

A żaby? O nich też wspomina nasz tekst. Oczywiście na obszarach, które charakteryzują się rozwiniętą siecią rzek i akwenów płazy te nader często żyją. Tworzą swoiste „żabie krainy”. Z całym jednak przekonaniem należy stwierdzić, że zwierzęta te wywołują w naszym kręgu kulturowym raczej niechętnie skojarzenia. Ten stosunek do nich niewątpliwie wynika także ze znaczenia jakie żabom nadała tradycja chrześcijańska. Nie chodzi już o to, że Egipcjanie zostali ukarani plagą tych płazów za to, że utrudniali Izraelitom wyjście do Ziemi obiecanej, ale głównie o to, że Apokalipsa jako szóstą plagę wymienia inwazję duchów nieczystych w postaci ropuch. Była to więc dla ludowych opowieści okazja niezwykła, aby z iście naturalistyczną precyzją straszyć słuchaczy obrazem atakujących żab. Te zaś, jako zwierzęta, raczej zdecydowanie odrażające — głównie ze względu na swój wygląd — wywoływały opór, a nawet odrazę.

To, co do tej pory powiedzieliśmy o żabach musi więc skłaniać do refleksji i pytań. Dlaczego więc w ogóle zostały umieszczone w owym pięknym pejzażu? Powie ktoś, że z tego powodu, ponieważ były naturalnym elementem bieruńskiej przestrzeni. To prawda, ale jednak tego typu względy nie odgrywały poważniejszej roli. Tak więc wydaje się, że umieszczenie paskudnych żab w pejzażu owej krainy szczęścia miało swój konkretny cel. Być może chodziło właśnie o to, by ich obecność stale przypominała, iż nad światem

„Bieruński środek świata. „

i człowiekiem ciąży widmo Apokalipsy. Ale nie wykluczone jest zupełnie inne wyjaśnienie, iż żaba mogąca mieć największy skwar ma symbolizować wiernego, który dla swej wiary wytrzyma wszelkie przeciwności, wszelki ucisk. A może po prostu obecność żaby w owej mitycznej krainie wynikała z całej złożonej symboliki jaką zwierzę to niosło. Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Taka jest zresztą nader często specyfika ludowych opowieści, które tylko pozornie rozstrzygają problem, tylko pozornie opowiadają się za jednym konkretnym rozwiązaniem.

Przejdźmy teraz do wymienionego w opowieści węża. I tu zaczyna się problem, bo przecież symbolika tego zwierzęcia, jak żadnego innego jest zbudowana na jednoznacznej opozycji. Według jednej interpretacji można mówić o symbolice pozytywnej, według drugiej — o negatywnej. I dodać do tego jeszcze trzeba to, że oba przeciwstawne ujęcia występują często obok siebie. Zauważmy, iż na gruncie chrześcijaństwa, a w konsekwencji także w kulturze ludowej, i nie tylko, wąż uosabia samo zło, ale zarazem, przykładowo, roztropność. Zło, bo przecież to właśnie wąż skusił Ewę w Raju, a roztropność, bo symbolizuje umiejętne zachowanie w chwili zagrożenia. Stąd też nawet sam Jezus powiadał do Apostołów: „Bądźcie więc roztropni jak węże...” (Mt 10, 16). Jak więc pojmować węża? Czy jako istotę symbolizującą to co pozytywne i wartościowe, czy wręcz przeciwnie, jako „ojca grzechu”, jak go nazywa Grzegorz z Nysy? Z całą pewnością widzieć go należy właśnie w całej złożoności symboliki, którą reprezentuje. Wygrzewanie się zaś w słońcu bieruńskiego węża może więc być albo sygnałem obecności na ziemi złych mocy, albo też przypomnieniem pewnej prawdy często w Kościele przywoływanej. Widzi ona w zrzucaniu przez węża starej skóry wzór dla człowieka niewierzącego, który również może odrzucić dotychczasowe życie i zacząć nowe.

Choć trudno o jednoznaczne rozstrzygnięcia, bo również w górnośląskim folklorze wąż był pojmowany dwoiście, to jednak w większym zakresie eksponowano jego bezpośredni związek z Szatanem. Gdyby iść tym tropem to okaże się, że w prezentowanej opowieści obecność węża jako symbolu zła dodatkowo wzmacniają inne czynniki. Wspomina się o tym, iż „*łód czasu do czasu ino sie woda burzyła*”, co oczywiście można kojarzyć z naturalnym falowaniem, wirami czy innymi tego rodzaju zjawiskami. Pojawia się już jednak pewien niepokój. Być może owe wzburzenie wód bieruńskiego stawu następowało wskutek interwencji złych mocy. Na brzegu pojawiały się już utopce, wprawdzie „dobre”, nie szkodzące ludziom, ale przecież reprezentujące zawsze diabelski świat, niezależnie od okresowej neutralności czy sympatii wobec ludzi.

Nadal jednak był to czas pomyślności. Nad bieruńską wodą bowiem „*piyknie zawsze słońce świeciło*”. Mówi się więc, że „zawsze” było tam słonecznie. Trudno oczywiście, uwzględniając położenie geograficzne Bierunia, zgodzić się z tym stwierdzeniem. Niewątpliwie wyraz ten użyty został z pełnym przekonaniem. Podkreśla on w jakiś sposób wyjątkowość bieruńskiej krainy. Oto bowiem Słońce zapewniające życie na naszej planecie zostało potraktowane jako gwiazda, która wbrew wszelkiej logice Kosmosu bezustannie świeci równym światłem nad jednym miejscem. W takim stosunku do niego” widać zarówno jakieś echa tradycji pogańskich, żywego niegdyś kultu Słońca, jak i tradycji chrześcijańskiej. Ona to przecież w sposób wyrazisty nadaje tej gwiazdzie fundamentalne znaczenie w dziejach świata, wskazuje na jej związki z Chrystusem. W tym szczególnym bieruńskim przypadku stałą obecność Słońca na firmamencie kojarzyć można zarówno z jego funkcją dawcy i gwaranta życia, jak i symbolu Jezusa. Można by więc powiedzieć, że jest ono tak długo nad ludzkimi głowami, jak długo Bóg sprzyja danej zbiorowości. I być może podobnie było w analizowanym przypadku, albo też zmiana nastąpiła wskutek innego czynnika.

„Bieruński środek świata. „

Nastąpił wreszcie moment gdy ta niezwykła kraina dostatku i szczęśliwości ulegać zaczęła gwałtownemu rozkładowi. Co spowodowało ową zmianę? Niewątpliwie można wskazać na kilka zasadniczych czynników, lecz trudno określić na razie, który z nich miał znaczenie decydujące. W owym krytycznym momencie zaczęły się dziać rzeczy dziwne, przede wszystkim więc słońce przestało już tak świecić jak niegdyś. Nie „dość tego, z bieruńskiego stawu poczęły wychodzić złe moce, a wreszcie woda z tego akwenu zupełnie „ucieła”. „*I na koniec — jak informuje nasz tekst — ta woda całkiem ucieła i dno się na koniec pokazało*”. Dalej zaś przez jakieś „szpary” wiodące do środka ziemi, wydostawały się do ludzkich siedzib, złe moce. Uwzględniając realia tradycyjnych wierzeń śląskich i panujące niegdyś reguły myślenia w analizowanym okresie nastąpiła swoista kumulacja negatywnych dla człowieka czynników. Wprawdzie Bierunianie odwołali się o pomoc do Boga, chodzili do kościołów, między innymi do pobliskich Łędzin czy do stóp Matki Boskiej Piekarskiej, to jednak sytuacja nie uległa poprawie. „*Po stowie została — jak się dowiadujemy — dolina i grobla...*”. A poza tym po świecie rozprzestrzeniły się złe moce.

Co się więc właściwie stało? Można podejrzewać, że ludzie zaczęli być źli i dlatego „dobrotliwy dotąd Pon Bocek” przestał okazywać pomoc swym dotychczasowym ulubieńcom. Być może z tego właśnie powodu większą aktywność mogły okazać złe moce. Istnieje też taka możliwość, że po prostu siły zła zaczęły chwilowo zwyciężać nad dobrem. Takie oto możliwości interpretacyjne dają tradycyjne śląskie wierzenia oraz tradycyjna ludowa ontologia.

Według lokalnej ontologii ludowej świat to swoisty, pozostający w układzie komplementarnym i w stanie równowagi układ. Jakikolwiek zmiany czy nawet wahnięcia mogą spowodować nieobliczalne skutki. „Dejmy na to, ktoś komuś zrobił krzywdę, to łona pryndzyj czy później i jego spotko. Albo dejmy na to ludzie odmówili umierającemu tego, co chcioł, to łon sie przyjdzie ło to po śmierci upomnieć (...). A już najgorzej, że jak ludziska byli niedobrzy, to potym na tako wieś spadły jakieś kary. Byli i tacy, co dejmy na to nie przestrzegali postów, to tyż dzioly sie straszne rzeczy, bo przysły wichury czy co inkszego (...). Abo w takiej grubie kamrat „kamratowi nie pomogł, to sie mściło. Bo w życiu jest tak, że wszystko jest ułożone przez Pana Boga, i tak mo być. A jak coś sie w tym porządku zaczęło kruszyć, abo ktoś nie postępuje tak jak potrzeba, to potym nie wiedzieć, co sie z tego niedobrego robi”. Idąc tym tropem, reprezentatywnym dla tradycyjnego myślenia, można zauważyć, iż w przypadku omawianego tekstu ów okres poprzedzający zasadnicze zmiany charakteryzował się właśnie występowaniem pewnych sprzeczności. Można wnosić, iż były one rezultatem aktywności istot demonicznych, a nie ludzi. Ale w pewnym momencie również sama bieruńska społeczność postępować poczęła niezgodnie z przyjętymi normami. Skąd o tym wiemy? Otóż w samym tekście mówi się, iż „*ludzie zaczęli gorzej żyć, byli gorsi*”. A zatem naruszali obowiązujące, i chronione sankcją obyczajową, normy etyczne. Wprawdzie nie wiemy jakie, ale domyślamy się, iż musiało to być poważne ich naruszenie. Zresztą zaskakuje reakcja tej tak szczęśliwej dotąd społeczności. Oto bowiem kiedy woda zupełnie już opadła w stawie ludzie byli bardziej zainteresowani szukaniem owej tajemniczej „dziury do środka ziemi” niż podjęciem działań ochronnych. Nie zwrócili się też — przynajmniej w pierwszym momencie — z prośbą do Boga. To intrygujące, bo przecież typową reakcją tradycyjnych społeczności w chwili zagrożenia było odwołanie się do sacrum. W tekście mamy zdanie: „*I nawet do Boga nie poszli, nie wiedzieć czemu*”. To zaskoczenie i wyrzut. Była to bowiem reakcja nietypowa. Dopiero po jakimś czasie ludność zaczęła chodzić na pielgrzymki, lecz niestety — jak się dowiadujemy — „*woda już nie*

„Bieruński środek świata. „

przyszła”. Można więc powiedzieć, że doszło do tak poważnego zachwiania równowagi, iż pewne procesy stały się nieodwracalne. Woda, gwarant powodzenia a nawet szczęśliwości, ta woda tak krystaliczna i swoiście święta, bo się w niej Bóg, Maryja i Jezus przeglądali, w pewnym momencie odpłynęła. Nastąpiła reakcja łańcuchowa. „Uciekła woda, bo — jak by to skomentował typowy członek tradycyjnej społeczności lokalnej — uciec musiała. Inaczej być nie mogło. Gdzieś zaczyna się źle dziać, to pociąga za sobą inne rzeczy. To jest tak, jak w tamie, ktoś zacznie wybierać kamień za kamieniem, to potem i cała tama poleci i już koniec”. W rezultacie wraz z „ucieczką wody” zginęły ryby, ludzie stracili strawę i pracę. Okazało się, że wszystko nagle runęło. Świat się zmienił nie do poznania. Nie dość tego, ludzie w jakimś szalonym upojeniu bardziej byli zainteresowani „światem diabelskim” niż swoim własnym. Okazało się też, iż mimo wzrostu aktywności religijnej, nie wiedzieć skąd — chyba z owych bliżej nieokreślonych „szpar do tego środka ziemi” wychodzić zaczęły różne złe moce. Tak więc świat stał się obiektem ich szczególnej penetracji. W tym momencie docieramy do szczególnie ważnej, jeśli nie fundamentalnej informacji. Otóż dowiadujemy się, że istoty demoniczne zawitały na ziemi dopiero po wyschnięciu bieruńskiego stawu. Prezentowana opowieść nie precyzuje bliżej daty. Co najwyżej dowiadujemy się, iż czasy sielskie, anielskie były jeszcze „jakieś 150 lat temu”, a więc uwzględniając datę rejestracji tekstu, można przyjąć, że chodzi mniej więcej o lata 20-te XIX wieku. Tymczasem z danych historycznych wiemy, iż proces osuszania zaczął się kilkanaście lat wcześniej. Idąc tym tropem myślenia należałoby powiedzieć, iż lokalna tradycja bieruńska lokuje genezę pojawienia się istot demonicznych na świecie właśnie w tym konkretnym okresie. Przyczyną zaś ich pojawienia się — powtórzmy to jeszcze raz — była ucieczka wody z bieruńskiego stawu. Ta interpretacja, choć niezwykle oryginalna — i mająca swoje konkretne lokalne uzasadnienie — pozostaje jednak przynajmniej w sensie datowania, w sprzeczności z ogólnie panującą na Górnym Śląsku „koncepcją. Typowe bowiem dla rodzimego myślenia w zakresie genezy pojawienia się na świecie istot demonicznych jest brak jakiegokolwiek dążności do osadzenia tego problemu w konkretnych ramach czasowych. Wiemy, iż wiązać je należy z Szatanem, zwanym także Lucyferem, lub Złym. Od niego, głównego opozycjonisty Boga pochodzą diabły i to różnych kategorii, a dalej — co już następowało w różnorodny sposób — „roztomajcie inksze stworoki”, a więc południce, utopce, zmory, strzygi, strzygonie, ogniste chłopcy, i wiele, wiele innych istot. Natomiast generalnie w dawnych wierzeniach brak informacji kiedy konkretnie zaczęły ludziom zagrażać. W sensie ogólnym są dwa stanowiska. Pierwsze wiąże ich pochodzenie, zwłaszcza diabłów, już z początkiem świata, drugie zaś z momentem wyrzucenia zbuntowanych aniołów z nieba. One to zasiliły szeregi diabłów i wzmocniły siły zła. I dodajmy tylko, że to właśnie stanowisko było dominujące.

Natomiast inaczej jest w przypadku oryginalnej opowieści bieruńskiej. Tutaj powszechnie przyjęta chronologia wydarzeń została odrzucona. Przyjęto zupełnie inną propozycję. Wydaje się jednak, że jest to w pełni uzasadnione. Po prostu w tej opowieści próbowano się zmierzyć z pewnymi konkretnymi problemami własnej społeczności, i w procesie edukacji, posłużono się konkretnymi realiami aby założone cele dydaktyczne były łatwiejsze do osiągnięcia. O tym jednak później.

Co się jednak dalej działo? Otóż jak wiemy odwołanie się bieruńskiej społeczności do Boga nie przyniosło pożądanego skutku. Staw wysechł, choć z danych historycznych wiemy, iż został świadomie osuszony. „Po stowie została dolina i groble...” A więc Bierunianie stanęli przed dramatyczną koniecznością zmiany swojego dotychczasowego trybu życia. Skoro bowiem, jak relacjonuje opowieść, większość ludności pracowała przy stawie, po „ucieczce wody”, musiała szukać innego zatrudnienia. Nie wiemy jak dalece zmienił się

„Bieruński środek świata. „

okoliczny krajobraz. Na ten temat zalega cisza. Wiemy jedynie, że grozę sytuacji potęgowało to, że „*zło wszędzie laziło i tu* (czyli w Bieruniu i okolicy — przyp. MGG), *i po świecie*”. Tak więc konsekwencje negatywne dotyczyły nie tylko tego skrawka ziemi, ale jakiejś znacznie większej przestrzeni, być może całego świata. Zresztą już z następnego zdania wręcz się dowiadujemy: „*Zaczło się to rozlać kaj ino szło. Wszędzie to złe polazło, we wszystkie strony*”. Tak więc nie możemy mieć już jakichkolwiek wątpliwości. To, co się stało w Bieruniu, na małej przecież przestrzeni, miało katastrofalne skutki globalne. I znów w tym właśnie ujawnia się cała specyfika lokalnego myślenia, całej śląskiej ontologii. Skoro bowiem świat stanowi pewien, pozostający w równowadze układ, jakiegokolwiek jego naruszenie (a tym bardziej kilku jego elementów) może wywołać destabilizację całości. Tak też się stało w analizowanym przypadku.

Co więc było dalej? „*Ludzie wzięli się pomału do roboty*”. Tak więc podjęli konkretną decyzję. Po okresie załamania, odwoływania się do Boga, przyszedł czas na pracę. Ale co istotne, jej trud „*ofiarowywali Bogu*”. Tak więc zmieniła się dotychczasowa postawa bieruńskiej społeczności. Zakończyła się era szczęśliwości, ale też, jak można się domyślić, pewne okresowego zaniedbania praktyk religijnych. „*Ludzie już wiedzieli, że im tak dobrze nie będzie jak kiedyś, że muszą być z Bogiem i robić*”. Wszystko więc rzeczywiście ulegało zmianie. Na koniec zaś dowiadujemy się, że „*Dopiero po jakimś czasie jakoś się wszystko zaczęło po nowemu układać, ale już nie było jak dawni*”. Ludzie więc uporządkowali swoje sprawy. Życie wracało — choć na nowych zasadach — do normy. Ale jednak tęskniono za utraconym rajem, za latami dostatku i szczęśliwości. A co stało się z istotami demonicznymi, czy pozostały wśród ludzi? O tym się już nie dowiadujemy.

UWAGI KOŃCOWE

Trudno zaprzeczyć, że ta opowieść wierzeniowa, opowieść mocno osadzona w konkretnych realiach przestrzennych, jest tekstem niezwykłym. Ustosunkowano się tu do pewnych kwestii ogólniejszych, filozoficznych, aksjologicznych, etycznych, a wreszcie także religijnych. W tym gąszczu, na pozór sprzecznych danych i informacji, bałamutnej chronologii zawarte jest jednak niezwykle przesłanie; zawarte są też myśli o dawnym sposobie pojmowania świata i człowieka. Jest to imponujące. Okazuje się, że ten tekst poprzez zawarte w nim treści, wplecione w pewną fabułę, jest swoistego rodzaju traktatem filozoficznym. Na tle historii, gdzieś od buntu upadłych aniołów, aż po początek XIX wieku, ukazane zostały losy konkretnej społeczności.

Bierunianie zmierzili się tu z kilkoma fundamentalnymi problemami. W zasadzie jednak owa ludowa opowieść stanowi próbę wykładni poglądów na temat sensu ludzkiego życia, na temat postawy człowieka wobec zmieniającej się rzeczywistości, nad jego postawą wobec dobra i zła. Natomiast Wielki Staw Bieruński usytuowany na (rys. 1) przecięciu dwóch osi, wertykalnej i horyzontalnej, posłużył do wyłożenia pewnych racji, zganienia innych. Akwen ten leżący między Niebem a Piekłem, a więc między Dobrem a Złem oraz między Klemensową Górą i Złą Górką, czyli między Dobrem i Złem w jakimś sensie przypomina położenie człowieka, człowieka rozdartego między potrzebą działania pozytywnego, między dobrem, a pokusą ulegania słabościom, a więc złem. Nagła zaś ucieczka wody z tego akwenu (przecież Bierunianie wiedzieli, iż staw był co pewien czas osuszany, a po 1809 roku został zlikwidowany z pobudek ekonomicznych) spełnia w opowieści niezwykłą funkcję. Uświadamia bowiem jak ulotne jest ludzkie życie. Człowiek powinien o tym pamiętać, i to zwłaszcza wówczas gdy jego życie toczy się spokojnie, bez zakłóceń. Niestety jednak

„Bieruński środek świata. „

Bierunianie nie zrozumieli sensu pewnych znaków, które winny ich skłonić do refleksji. Przecież rosnące na groblach dęby i wierzby w całej swej skomplikowanej symbolice mówiły o dwoistości świata i jego kruchości, ale także o kresie egzystencji, o śmierci. A zarazem napawały nadzieją na zmianę i odnowę. I właśnie w tej niezwykle złożonej i bogatej wymowie filozoficznej tkwi siła tego ciekawego bieruńskiego traktatu o człowieku i jego drodze ku Prawdzie.

LITERATURA

- Bóg, człowiek, świat, red. ks. T. Loska, ks. A. Zaberbier, Katowice 1991.
D. Forstner OSB, Świat symboliki chrześcijańskiej, Warszawa 1992.
M. G. Gerlich, Tradycyjne wierzenia śląskie. Świat nadzmysłowy a życie codzienne, praca i obrzęd, Wrocław — Warszawa 1992.
W. Korzeniowska, Gawędy z przeszłości Górnego Śląska, Opole 1990.
A. Lysko, Duchy i duszki bojszowskie. Opowieści ludowe z Górnego Śląska, Bojszowy 1992.
R. Marcinek, Wielki Staw Bieruński i jego pozostałości, Bieruń 1993.
W. Prokop, Morfologia bajki, Warszawa 1972.
Cz. Robotycki, Tradycja i obyczaje w środowisku wiejskim — studium etnologiczne wsi Jurgów na Spiszu, Wrocław — Warszawa 1980.